

**ELIZA  
ORZESZKOWA**

SZCZĘŚLIWA

# Eliza Orzeszkowa

## Szcześliwa

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=55843702](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843702)*

*Szcześliwa:*

### **Аннотация**

Tytułowa bohaterka to sabarytka, która po śmierci dziecka i odejściu męża postanawia z dystansem, rozumowo i chłodno przyjmować świat. Przez wiele lat udaje się bohaterce nie pamiętać o zmarłej córce. Rodzaj maski, którą nakłada, to przede wszystkim warstwa skrupulatności, zagłębiania się w sztukę, tłumienia tęsknoty, otaczania się przedmiotami pięknymi acz zbytecznymi, dbania o urodę ciała, pogarda dla słabości innych, kpina i ironia. Z pustki własnego życia zdaje sobie sprawę dopiero wtedy, gdy w parku obserwuje ludzi mniej lub bardziej szczęśliwych. W nowelach pisanych pod koniec życia Orzeszkowa staje się jak gdyby bardziej refleksyjna i zadaje tu dość jednak banalne pytanie o walkę racji rozumu i serca w życiu człowieka.

# Eliza Orzeszkowa

## Szcześliwa

Wysoka, kształtna, z twarzą myślącą, zimną nieco, ale pięknie zarysowaną i bardzo świeżą, w stroju pełnym smaku i powagi, siedzi pod rozłożystemi drzewami wspaniałego parku i myśli o tem, jaki ten park jest piękny, jaki ten dzień letni jest pogodny i jaka ona sama jest szczęśliwa. Czując się szczęśliwą, a raczej zadowoloną i spokojną, uczuwa się zarazem wdzięczną samej sobie. Przychodzi jej na pamięć wiersz jakiegoś poety, zdaje się, że Szyllera: „We własnej piersi nosisz gwiazdę swych przeznaczeń”. Poeci, wogóle, przesadzają ogromnie w sposobach wyrażania pojęć, a często i w samych pojęciach, co bardzo łatwo tem się tłumaczy, że są najwyższymi wyrazicielami egzaltacji, marzycielstwa, czyli – jak ona sobie w duchu z uśmiechem ironicznym dodaje – mazgajstwa. W tym jednak szylerowskim wierszu myśl jest zupełnie prawdziwa i trzeźwa, choć dość głęboka. Istotnie, los człowieka zależy w bardzo znacznej mierze od jego własnych usposobień i postępków. Rzecz w tem, aby zdobyć młot i tym młotem wykuwać kształty życia systematycznie, rozważnie, oględnie. Jej młot, ten, którym wykuła ona, nie bez trudności i przeszkód, spokój swój i swoje zadowolenie, składa się z praktycznego rozsądku, z logiki i silnej woli. Dzięki temu, że coraz posłuszniejsza tym przewodnikom swoim, stała się z biegiem czasu zupełnie im

posłuszną, umie oceniać dobrze różne wartości tego świata i, nie biorąc liczmanów za dukaty, ani pozłot za złoto, ani baniek mydlanych za brylanty, gonieniem wiatrów w polu zdrowia sobie nie niszczy, majątku nie rujnuje, sił nie nadwyręża. Temu właśnie zawdzięcza, że w porze życia, która dla mnóstwa kobiet bywa początkiem starości, szpetoty, choroby, wszelkich wogóle klęsk i bankructw, znajduje się w pełnym posiadaniu swego zdrowia, swego majątku, swojej pozycji towarzyskiej i swoich bynajmniej jeszcze nie więdnących wdzięków. Od losu i natury wiele otrzymała, lecz zachowanie i utrwalenie ich darów winna jest temu, że w porę nauczyła się nad samą sobą panować, światu w oczy śmiało i nieco lekceważąco patrzeć, złudzeniami i marzeniami gardzić, gdyż są poprostu – kłamstwem. Okłamywać siebie nie pozwala nikomu i niczemu, ani wyzyskiwać. Jednostajnie dobrze znając się na wartości rzeczy wszelkich i na interesach własnych, pierwszych nie przecenia, a drugich nie zaniedbuje nigdy. I oto jest ten młot, którym wykuwa kształty swego życia, może chłodne trochę, lecz spokojne, dostojne, piękne i oto jest ta gwiazda przeznaczeń, którą w piersi swojej nosi, nie gorejąca zapewne, ale świecąca jasno, równo, czysto, trwale.

Nie zawsze taką była. Niegdyś, w pierwszej młodości, na równi z innymi doświadczała różnych przywiązań, tęsknot, żalów, współczuć, lecz bądź dlatego, że rozum jej był bystrzejszy niż u innych, bądź, że słabsze uczucia mniej grube łuski kładły jej na oczy, wcześniej spostrzegła, że są to rzeczy bardzo kosztowne i

że wszyscy, którzy na wydatki takie sobie pozwalają, dość rychło i z którejkolwiek strony bankrutować muszą.

Pamięta, że, mając lat szesnaście, wiele bezsennych nocy spędziła u łóża chorej siostry, a w dniach, gdy życie jej zagrożone było, wiele płakała. Więc też i opłaciła to potem całym rokiem ciężkich migren, zepsutej cery i przykrej niemożności oddawania się nauce muzyki, do której posiadała talent i pociąg. Jeszcze parę podobnych żalów, poświęceń, a zaraz u początku życia poniosłaby straty ważne, niewynagrodzone.

Ta siostra zaś... Historia godna tylko śmiechu! Po wyzdrowieniu zaręczyła się z kimś, kto się jej bardzo podobał i w sprawach, w radościach własnych zatopiona, dla niej, dla tej, dzięki której staraniom zdrowie odzyskała, przestała mieć oczy, uszy i serce. Wtedy to po raz pierwszy w głowie jej powstała myśl, że przywiązywanie się do ludzi i poświęcanie się dla nich jest głupstwem, bo kosztuje wiele, a nagrody nie otrzymuje żadnej.

Ale potem, głębiej nieco w życiu, zaszedł wypadek daleko ważniejszy i który wiele zaważył zarówno w losach jej, jak w ukształtowaniu się wewnętrznym. W dwudziestym którymś roku życia, od lat kilku zamężna, straciła dziecko, jedyne, jakie miała kiedykolwiek, córkę trzyletnią, śliczne, różowe, kochane bobo, bo jeżeli może powiedzieć, że kogokolwiek kiedy kochała z całego serca, mocno, głęboko, to tym kimś było to dziecko. Nic więc dziwnego, że gdy zniknęło, doświadczała takiego uczucia, jakby ktoś z piersi jej wyrwał kawał żywego ciała, czyniąc przez

to ranę strasznie bolącą. I to więc również było rzeczą prostą, że od bólu przez tę ranę sprawianego mało sypiała i wiele płakała, a mało sypiając i wiele płacząc, ani wesołą być, ani ładnie wyglądać nie mogła. Wyniknęła z tego historia przezabawna i dla uczuć, zarówno jak dla związków ludzkich niezmiernie charakterystyczna. Mąż jej, człowiek młody i nadewszystko wesołość lubiący, który do tego czasu był dla niej i miły i czuły, z którym życie upływało jej łatwo, przyjemnie, wesoło, począł stawać się obojętnym, posepnym, oburkliwym, nudzić się ze smutną i mizerną żoną, z domu uciekać... Z początku rozumiał ból jej i sam go z nią podzielał, ale gdy u niego przeszło to rychło, u niej trwało długo... Słowem, stała się rzecz nie nadzwyczajna, owszem, pospolita, ale zawsze dość nieprzyjemna, że domowe szczęście jej zamieniło się w nieszczęście. A stała się rzecz ta nie przez żadną winę jej, albo przywarę, ale wprost i tylko przez puszczenie wodzy uczuciom i – łzom. Na szczęście, oboje mieli za wiele rozsądku, logiki i woli, aby nakształt baranów trzymać szyje pod nożami udręczeń, spowodowanych przez rozterkę, zdradę, wzajemne obrazy. Rozstali się, odzyskała wolność, życie swe wybornie urządzić potrafiła, niemniej zła przysługa, którą w tym wypadku oddały jej zapłakane oczy, głęboko wyryła się w jej pamięci.

Podobnych doświadczeń osobistych, mniej lub więcej ważnych, miała sporo, ale więcej jeszcze spostrzeżeń, czynionych na innych. Jedna naprzykład z rówieśnic jej, zawiódłszy się na sercu i charakterze człowieka kochanego,

popadła w smutek tak ciężki, że można było nazwać go rozpaczą. Z szybkością przerażającą chudła, bladła, szpetniała, a wielki ten ból, którego ukryć nie miała siły, budząc zrazu u wszystkich żal i współczucie, wszystkim też wkrótce wydawać się począł zbyt wielkim, zbyt trwałym, a nadewszystko nudnym. Ona sama żałowała i współczuła przez czas pewien, ale potem spostrzegła, że każde widzenie się z nieszczęśliwą źle oddziaływa na własny jej humor, więc usunęła się, myśląc: niech jej tam towarzystwa dotrzymują i pociechy udzielają ludzie lepsi ode mnie, czy czulsi, czy tacy, którzy ją otaczali, admiirowali i lubili, gdy była zdrową, hożą i wesołą. Ale – o dziwy! Jakkolwiek była już wówczas i doświadczoną i niezbyt czułościami ludzkim ufającą, z niejakiem zdziwieniem jednak zobaczyła, że prawie wszyscy na tym świecie tak samo jak ona dbają o dobry humor, na który widok smutny źle oddziaływa. Kobieta nieszczęśliwa tak dalece sam na sam ze swoim nieszczęściem pozostawioną została, że pewnego pięknego poranku, czy wieczoru, dobrowolnie, zapomocą jakiegoś cyanku potasu, czy czegoś tam podobnego, przeniosła się na świat inny, może lepszy, może wierniejszemi i tkliwszemi sercami zaludniony, ale w gruncie rzeczy niewiadomy. Otóż i skutki braku panowania nad sobą i poddawania się nierozsądnym egzaltacjom, smutkom, żalom! I po czym? za czym? Po człowieku, który zawiódł i obraził? Za miłością, która, jak dym od wiatru, rozwiewa się od czasu, od kaprysu, od nudy, od gniewu? Czyż nie rozsądniej i nie praktyczniej postąpiła ona, która w położeniu bardzo podobnem

zęby ścisnęła, uczucia stłumiła, głowę dumnie podniosła i, nad mogiłą przeminionego momentu życia uśmiech ironiczny zasadziwszy, twarz ku jasnej stronie świata obróciła?

A jeżeli... jeżeli wówczas i w jej sercu stała była wielka łza, jeżeli i jej do ucha życie szepnęło: znikomość, marność, lichosć, to łzę rozgniotła dotknięciem woli silnej, a słowa straszliwe zagłuszyła gwarem wrażeń miłych, zaczerpniętych ze źródeł błyszczących, szumnych, których tyle posiada świat...

Miała znajomych, którzy, uganiając się za ideałami, za napowietrznymi wyobrażeniami wyśnionych doskonałości, albo poddając się bez krytyki i hamulca popędom serc marzycielskich, z rozsądkiem w rozwodzie żyjących, tracili majątki, stanowiska, a czasem i coś nad nie jeszcze ważniejszego. Jeden z takich, ogromnie dobroczynny i wszystkim strapieniom ludzkim współczujący, a dlatego powszechnie „miłośnikiem ludzkości” nazywany, dopóty wspierał, ratował i odbudowywał, aż we wspieraniu, ratowaniu i odbudowywaniu bytów cudzych zatracił wszystko, co własnemu bytowi jego dawało bezpieczeństwo i dostatek. I cóż? Oto, u progu starości, dla jakiego takiego utrzymania się na powierzchni tego świata – w służbę poszedł, w służbę ciężką i upokarzającą, z której ma tyle tylko, że z głodu nie umiera. Widuje go niekiedy, jak przygarbiony, pomarszczony, osiwiwały, w odzieży wytartej biegnie przed jej oknami śpiesznie, aby o jedną minutę nie spóźnić się z wsunięciem tej wyciągniętej naprzód szyi w obrozę codzienną. Widok jego nieraz był dla niej nauką i powściągał

ją od wydatków zbytecznych na rzecz cierpiącej ludzkości.

Bo że ludzkość jest wogóle cierpiąca i że nurtuje ją nieprzebrane mnóstwo najrozmaitszych bied, nędz i utrapień, ona wie o tem i czasem nawet trudno jej się obronić od smutnych nad tem rozmyślań. Oświecona jest i spostrzegawcza; wiele czyta i bystro rozumuje; niepodobna jej więc stale uchylać wzroku od strony życia zakrwawionej i łzami oblanej. Tak już zresztą stworzony jest człowiek, że bóle człowieka innego odbijają się w nim echem mniej lub więcej głośnem. W niej echo to nie jest zapewne najgłośniejsze, jednak jest, więc też i w budżecie swym ma ona rubrykę uczynków miłosiernych, ale w ten sposób zakreśloną, aby w mierze najmniejszej nie uszczuplała rubryk innych i nie nadwężała ich raz na zawsze ustanowionej równowagi. Tym sposobem w sumieniu nie uczuwa wyrzutów żadnych i w majątku nie ponosi żadnej ujmy. Jest to postępowanie rozsądne i logiczne, z którego linii zbaczać nie pozwala sobie nigdy, wołą tłumiąc pokusy, które, zrazu dość częste, potem stawały się coraz rzadszemi, a teraz nie zdarzają się już prawie nigdy. Tak dalece przywykła nakazywać milczenie wrażeniom swym i uczuciom, że teraz same przez się już milczą, a raczej odzywają się głosem, którego skalę ona im wykreśliła i nakazała. Więc też majątkowe jej interesy, tak samo jak zdrowie i piękność, znajdują się w stanie kwitnym, czego następstwem jest to, że może pozwalać sobie na wiele rzeczy, które, rzucając na życie urok piękna, wygody i urozmaicenia, wstędze jego użyczają powierzchni atłasowej i różowej. Przypomina sobie

jeszcze w tej chwili ludzi pewnych, których znała i nad których losami zastanawiała się z uśmiechem smutnym zrazu, a potem ironicznym. Nie umiałyby zdać sobie jasnej sprawy z tego, kiedy i jakim sposobem smutne jej uśmiechy przemieniały się w ironiczne, lecz faktem jest, że te ostatnie oddawna już wargom jej bólu nie sprawiają. Owszem, głębokie zadowolenie tkwi w zeznaniu, że sprawy świata tego poznała do gruntu i błogiego uczucia bezpieczeństwa doświadcza na myśl, że, znając je do gruntu, sieci i pułapek, których są one pełne, zawsze uniknąć potrafi.

Otóż, przypomina sobie ludzi młodych, pełnych nadziei i przymiotów takich, jakie ręczą za możliwość spełnienia się nadziei najśmielszych... Cóż się z nimi stało? Kochali, marzyli, wierzyli. W światło idei, w płomień czynu, pod niebo ofiary wzlecieli i – za kraj świata zapadli. Na świecie zaś, po ich nadziejach, pragnieniach, czynach, ofiarach i – samych imionach nie pozostało ani śladu. Nie pozostało z nich ani śladu nawet w pamięciach i sercach tych, którzy ich – niby – kochali i wielbili.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.